

Roland Dorjeles

de l'Académie Goncourt

Niech żyje Wolność! (XIV)

Niezluczone ofiary systemu

Bluznierstwo skazanej na śmierć nędzarki

Jaką kontrabandę wywozłem z Z.S.R.R.?

W ciągu ostatniego tygodnia, który spędziłem w Leningradzie, pokazywano mi wciąż jeszcze wzorowe fabryki i kluby robotnicze. Nie mogę jednak uwierzyć, aby rewolucjonista z r. 1905, zamieszkały olbrzymi gmach nad brzegami Newy, skąd sprawują władzę nad grubymi murami fortecy Piotra i Pawła, uważali, że dzieło ich jest spełnione, marzenia stały się rzeczywistością.

Umieram niewinny...

Na początku ostatniego lata aresztowano jeszcze dwudziestu nieszczęśliwców, oskarżonych o mieszanie się w plotki i bez cienia dowodów zesłano 10-ciu, a 2-cich skazano na rozstrzelanie.

— Niech wiedzą ci, którzy mnie słuchają, że umieram niewinny! — wykrzyknął przed sądem 20 letni robotnik.

Czy czytał kto z was choć jeden wiersz o tych męczennikach? Nie, nikt. Nie wiele pisze się przeciw czerwoniemu cesarstwu. Ci, którzy głoszą chwałę komunizmu, zadawalają się sporządzeniem protestów na skutek usunięcia z Reichstagu jakiegoś dawnego deputowanego albo zesłania jakiegoś dziennikarza na wyspy Liparyjskie.

Zlikwidowano 80 tys. ludzi

We Włoszech rzeczywiście zamordowano podług Matteotiego. Ale w ZSRR zbrodnie takie popełnia się w tysiącach. Nie wszystkie ofiary padają pod kulą plutonu egzekucyjnego. Kończą w czasie cichych egzekucji, bez hałasu i makabrycznej reklamy.

Tak np. w roku 1935 wywieziono 80 tysięcy mieszkańców Leningradu. W Europie nikt o tym nie wiedział. „Zlikwidowano” ich — jak to się mówi w tym ohydny żargonie. Białych i czerwonych, kto wpadł w ręce robotników i dawnych burżuazów, trockistów i ludzi przypadkowo zamieszanych w jakąś sprawę. W ten sposób wzniesia się w Rosji strach, który jest bronią władców.

Narazie skazanych stawiano przed komisją G. P. U., która skazywała ich na zesłanie. Ale wkrótce ta metoda okazała się zbyt skomplikowana. Milicjanci po prostu zanosili decyzję GPU do domów skazanych. Uderzenie pięścią w drzwi w środku nocy. Rozkaz opuszczenia miasta w ciągu 48 godzin. Trzeba było natychmiast sprzedać meble za byle jaką cenę, zabrać garść rupieci i wyjechać, nie znając swego przyszłego losu. W okolicy, gdzie przeprowadza się zaludnienie, albo do kopalń Urалу, albo do Azji...

„Czy to nie do nas?”

Całe miasto drżało. Po nocach

ludzie w oczekiwaniu nie kładli się spać. Z niepokojem przywierano do drzwi za ładą hałasem na schodach. Ciężkie kroki wysłańców GPU budziły postrach, budziły przerażenie. „Czy to do nas? Nie... Do sąsiada...”

1 - etni „wróg”

Prosić o wyjaśnienie? Kogo? Próbować oczyścić się z winy? W jaki sposób? Każdy, kto protestowałby, byłby uznany za buntownika. Lepiej było poddać się losowi, nie badając nawet przyczyn. „Wróg klasy pracującej” — czytało się na karcie zesłania 12-letniego chłopca.

Pewien lekarz, otrzymawszy rozkaz opuszczenia miasta, zabił swoją żonę i dzieci, potem popełnił samobójstwo. Pewna młoda kobieta, której mąż miał wyjechać sam na zesłanie, wyskoczyła za nim oknem w chwili, gdy opuszczał mieszkanie w towarzystwie agentów G. P. U. i dosięgła go na dole, zbroczona krwią, leżąc na trotuarze. Nie było ulicy, na której nie widziano rodziców, obławianych łachmanami, ciągnących za sobą płaczące dzieci. I te potworne wędrówki wygnanców trwały trzy miesiące.

Tylko garść ziemi na trumnę

Czy mówił wam kto o tym, przy jacie? Nikt... Nie było żadnego protestu, żadnego memoriału w ich sprawie, nie było żadnych tłumnych zgromadzeń i pochodów. Nic, tylko gaść ziemi, rzucana na trumnę. To wszystko...

Jednak los zesłańców nie należy jeszcze do najgorszych. Po zesłaniu zostaje jeszcze w zapasie inna kara — obóz pracy. Katorga, nawet dla niewinnych.

Jak to się dzieje, że liczni podróżnicy odwiedzający Rosję nie słyszą żalosnych skarg terrorizowanego ludu? Czym zatykają sobie uszy? Jaka twarda powłoka pokrywa ich serca?

Jeżeli ktoś z was, czytelnicy, pojedzie jutro do Rosji, ktoś z tych, którzy nie wierzą w moją dobrą wolę, zaklinam was w imię miłości dla ludzi — zróbcie mały wysiłek i pozbadźcie się przewodników oficjalnych. Bez świadków idźcie do warsztatów nad kanałem Wołgi. Tam znajdziecie nieszczęśliwców, którzy pracują jak zwierzęta do ostatka sił.

Dzielić u na stu

Kiedy po powrocie wieczorem do Moskwy spytacie „policjantów” z Inturistu, za jaką winę tak srogo ponoszą karę ci skazańcy, tamci nie ośmielą się powiedzieć wam prawdy. Nakładają byle co, jak zawsze. Prawda wygląda tak, że na 100 skazanców jest tyl-

ko 10-ciu skazanych na drodze prawnej. Inni: studenci ścigani za antyrewolucyjne odezwania, robotnicy oskarżeni o „sabotaż planu”, chłopci ukraińscy, którzy umierając z głodu nie chcieli oddać zboża. Wszyscy skazańcy polityczni, których nie chce przyjmować do siebie Bolszewo.

To, co ja widziałem, może zabaczyć każdy, pod warunkiem, że nie pozwoli się pędzić w gromadzie turystów, jak w stadzie luksusowego bydła z muzeum do teatru, z parku kultury do domów odpoczynku. Odnoszę wrażenie, jakbym przez chwilę zaglądał do olbrzymiego moździerza, gdzie tłucze się i miesza razem „ludzką przyprawę”, aby sporządzić z niej, jakiś uniwersalny środek, który ocali ma świat.

Ani nadziei — ani pragnienia zemsty

Nigdy w najgorszych chwilach nie widziałem tak przerażających dramatów. Kiedyś, w jednej z moskiewskich nocy, w ponurej ulicy, ogrodzonej z dwóch stron płotem, omal nie przewróciłem się na idącą tamtędy kobietę. Była już niemłoda, mizerna, z tępych i beznadziejnym wyrazem twarzy. Wracając z Syberii po pięciu latach przymusowego pobytu. Mąż jej umarł na zesłaniu, córka umarła także, dwóch braci rozstrzelano. Ponieważ nie jest zapisana do żadnego syndykatu, nie może znaleźć żadnej pracy. Więc nie je. Nie płacze też wcale: skąd miałaby znaleźć żyć. Ani nadziei, ani pragnienia zemsty. Nic, nic... Tylko myśli, że może kiedyś nabierze odwagi i rzuci się z mostu do Newy. Jedyna rzecz, którą ją powstrzymuje od tego kroku, to prawie zamazana w niej i podświadoma obawa przed tym, co jest z drugiej strony ludzkiego życia. Jakiegoś niejasnego, chrześcijańskiego wspomnienia o niebie. Rozmawiam z nią i pragnę w niej podtrzymać wygasającą wiarę. Mówię niezgrabnie o Najwyższym Sędzim. Staram się rozzuchwiać tlejącą popiół. Ale widzę nagle, że blednie, sztywnieje z gniewu i rzuca mi prosto w twarz:

— Jeżeli Bóg jest naprawdę, to On mnie musi prosić o przebaczenie!

Dźwięczy mi jeszcze w uszach tragiczny ton jej głosu. W sercu mam rzucone mi w twarz jej bluznierstwo... Czy nie postąpiłbym niegodnie milość dzisiaj? Czy nie jest moim najświętszym obowiązkiem powtarzać całemu światu rozpaczliwie wezwanie tych pogrzebanych ludzi?

Przychodzi moja kolejka. Rewizja moich bagaży. Idę na salę, jeszcze pełen myśli, męczących mnie przed chwilą.

Urzednicy celni przerzucają

moje papiery. Przeglądają notesy, szukają czegoś.

— Żadnych fotografii, żadnych dokumentów?

— Ależ, owszem, obywatelu. Pełna głowa. Wywożę je ze sobą wprawdzie nie na kartach papieru, ale i tak ujrzą światło dzienne...

Piękno prawdziwe

Teatr Narodowy

„Horsztyński” dramat w 3-ach aktach (10 obrazach) Juliusza Słowackiego

Trafnie ktoś zauważył, że Słowacki tworząc „Horsztyńskiego” posługiwał się głównie surowymi tonami: — czarnym i białym. Kiedy mowa o przedstawieniu tego dramatu w teatrze Narodowym, trzeba dodać do tamtych dwóch barw jeszcze dwie dalsze: — wspaniałą czerwień i złoto. Odnaleźć je można nie tylko w szacie zewnętrznej, one tkwią przede wszystkim w treści dramatu.

Czerwono-złoty jest zamek hetmana, biała — „chata” Horsztyńskiego. Blask czerwieni i złota bije z postaci Kossakowskiego, Horsztyński jest tylko — jasny. Na barwnym tle rozhułanej szlachty kładzie tragiczny akcent czarna sylwetka Szczęsnego, za którym, jak czarny cień, jak nieustępne memento pojawia się postać Nieznajomego. Porwane brutalnym nurtem życia płyną ku swemu przeznaczeniu dwa białe kwiaty: — Amelia i Salomea.

Czerń bólu i cierpienia, czerwień pożogi dziejowej, złoto przekupstwa i przelotnej wspaniałości, biel piękna duchowego — tworzą tło, na którym rozgrywa się dramat Szczęsnego, Amelii i Salomei, dramat hetmana i Horsztyńskiego.

„Horsztyński” jest niewątpliwie najlepszym utworem teatralnym Słowackiego. W nim bowiem treść i forma — obie jednak wspaniałe — łączą się ze sobą najbardziej harmonijnie. Treścią jest tragedia człowieka na tle tragedii narodu, ale że człowiek ten czuje się ze swym narodem tak bardzo zespółony, że pragnąłby zamknąć jego losy we własnej pierś, a mimo tego pozostaje zwykłym cierpiącym człowiekiem, targanym namiętnościami, więc też brzemie uczuć, które przeżywa, staje się dlań nie do zniesienia. Szczęśny — „polski Hamlet” ginie dobrowolnie, wysadzając w powietrze zamek swego ojca — zdrajcę narodu. Dobrowolnie umiera też Horsztyński, widząc, że naczelnemu prawu życia, prawu miłości, człowiek nie zdoła nie przeciwstać.

Nie można (i nie potrzeba zresztą w tym wypadku) w krótkim sprawozdaniu z teatru analizować wszystkie elementy treściowe tego wspaniałego dzieła. Reakcja widzów jest tutaj jeszcze jednym więcej dowo-

dem, że prawdziwe piękno zawsze odnajduje bezpośrednią drogę do ludzkiej duszy i ludzkiego serca, i że do zrozumienia go nie zawsze trzeba ludziom poosuwać uczone „interpretacje”.

Są w „Horsztyńskim” momenty wspaniałe, dla których wymowy i napięcia trudno znaleźć porównanie. Takim momentem jest pełna dramatycznego napięcia i sensacji scena po jednemu w akcie III-im, albo tak niezwykle wymowna, pełna treści mimo prostych form scena spotkania Szczęsnego z Nieznajomym na zamku hetmańskim.

„Horsztyński” jest — jak słusznie wyraził się jeden z krytyków — ruiną. Wiadomo, że zaginęły całe fragmenty dramatu, jak również jego zakończenie. Przy rekonstrukcji ruin należy do istniejących złobów odnosić się z całym pietizmem. Zelwerowicz, który „Horsztyńskiego” reżyserował w teatrze Narodowym niezapłakanie miał to w pamięci, jednak — zdaje się — nie w każdej chwili. „Horsztyńskiego” pokazano jako całość, posługując się przy rekonstrukcji brakujących w oryginale części, redakcją Juliusza Mięna. Uczyniono to niewątpliwie w trosce o współczesnego widza, który (przynajmniej to) nierzadko z trudem odgrzebuje w pamięci ślady wiadomości szkolnych o tak... odległych pomnikach literatury własnego narodu, jak dzieła romantyków.

Zakończenie dramatu pomyślano dobrze. Scena zbiorowa w zamku hetmana również może nie budzić zastrzeżeń, natomiast dysonansem

Koncert Ormuzu

XIII. Koncert ORMUZ-u odbędzie się w środę, 14-go kwietnia 1937 r. o godzinie 8.15 wieczorem w Sali Konserwatorium. W programie: Karola Szymanowskiego — Mty na skrzypce i fortepian; L. Różyckiego — Kwartet Smyczkowy, J. Maklakiewicza — Tryptyk „Wiosna na wsi”, A. Szalowskiego — Aria na wiolonczelę i fortepian, Jana Ekiara — 2 Preludia, Kolsanka i Humoreska, Intermezzo, Toccata i Fuga na fortepian. Wykonawcy: E. Umińska (skrzypce), J. Ekiar (fortepian), Z. Adamska (wiolonczela), Kwartet Smyczkowy Polskiego Radia, I. Bardy (sopran), T. Luczak (bas), J. Lefeld (akompaniament), K. Zdołinski (organy).

Stanisław Grzelecki

Odznaka dziennikarska



Na podstawie reskryptu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wprowadza Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej z dniem 15-ym bm. odznakę związkową dla swych członków, czyli zawodowych, zrzeszonych dziennikarzy.

Odznaka dziennikarska, której odbitkę w skali 2 : 1 reprodukowujemy — będzie krawędzią o średnicy 2,5 cm. wykonaną z metalu oksydowanego. Na tle emalii białej — czerwonej widnieć symboliczne gęsie pióro, oraz rysy stronicy gazetowej. W otoku napis: „Związek Dziennikarzy R. P.”. Projektodawcą odznaki jest młody artysta — grafik Bohdan Bocianowski.

JACEK BRZEZINA

54)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślazł za nim G. P. U. wysłał swoich wywiadowców: żyda Einhorna, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowietkich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się uzbrowione grupy wpadają w zasadzkę, z której żywcem uchodzą tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika Frediego Downinga i Rosjanke, Sonyę Nikolewą, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w lańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

— Przypomniał mi się dobry figiel — ciągnął dalej Good, wskazując na mijającą się karawanę. — Konkurencja wśród kupców tutejszych jest olbrzymia. Chwytają się oni dziwnych i nader chytłych sposobów walki. Nie wiem, czy wiadomo ci, że wielbłąd — przewodnik, skierowany raz ręką poganianca w pewnym kierunku, nie zmienia go, póki poganianemu nie wskaże innej drogi. Otóż pewnego razu jakiś kupiec meszedzki, wysyłający towary do Teheranu, urządził swemu koledze dobry kawał. Wyobraź sobie, że gdy konkurencyjna

karawana była już na połowie drogi do stolicy, w nocy, skorzysztawszy ze snu poganiancy, ludzie przekupieni przez kupca skierowali wielbłądy z powrotem. Rano poganianiec zbłądził się i nie zorientowawszy się w zmianie kierunku, pojechali dalej, by po paru dniach zjawić się znowu w Meszedzie!

Pierwszy nocleg spędził w Szachrudzie, by na drugi dzień rano udać się w dalszą drogę, przez jeden z jej najniebezpieczniejszych odcinków. Wokoło pustynia usiana małymi oazami, przez które przepływają drobne ruczaje, gubiące się następnie w jej słonych piaskach. Nad pustynią górują fioletowo — niebieskie szczyty odległych, dziko poszarpanych wysp skalnych, płynących, zdawałoby się, w rozgrzanej atmosferze mirażów.

Good znacząco szturchnął żonę łokciem. — Jeżeli Einhorn znowu dybie na mnie, to niechaynie skorzysta z tutejszego terenu...

Joan przybladła. Słyszała już nie tylko od Gooda o niebezpieczeństwach tej drogi. Uzbrowione bandy Turkmenów zapuszczały się tutaj aż ze stepów nadkaspjskich, położonych nawet w granicach ZSRR, dokąd ich nie mogły ścigać karne ekspedycje perskie. *)

Mijają jeden z licznych wąwozów.

— Tu ograbiono ogółem coś ze sto sześćdziesiąt samochodów. Turkmeni prawie bez wyjątku mordowali męczczyzn, a kobiety zabierali do niewoli... — mruzczał na pół ironicznie, na pół serio Good, spoglądając z ukosa na coraz bliższą Joan. — Nie bój się, mała, nic nam się nie stanie. Choćby pięćdziesięciu uzbrojonych od stóp do głów Einhornów zważyło się nam na kark, damy sobie radę i dojedziemy do Meszedu.

Pustynia. Poza pojedynczymi sznurami wielbłądów, suną-

*) Prawie że ostateczne podbicie i rozbrojenie Turkmenów przez rządy perskie nastąpiło w latach 1928 — 1931, kiedy to rzucono ich bez miłosierdzia i masowo przesiedlano na południe Persji.

cych powoli w takt smętnego i jednostajnego dźwięku mosiężnych dzwonów, pusika, cisza i bezkres śmierci. Nie na próżno twierdził badacz i znawcy, że nie ma nic bardziej „pustego”, dzikiego i rozpaczliwego od perskiej słonejskiej pustyni. Czy to na Saharze, czy na wielkiej arabskiej pustyni, można od czasu do czasu znaleźć choćby słabą oznakę życia. Tutaj nie... a wewnątrz tej pustyni nikt jeszcze dotąd nie zbadał.

Znowu nocleg w Sabzewarze w dużym karawan-seraju **) naprzeciwko ruin starej i malowniczej cytadeli. Dziwny kontrast między ruchliwym i już częściowo na europejski sposób urządzonym karawan-serajem, na którego obszernym podwórzu stanęły szeregi najnowszych modeli firm samochodowych, a stojącymi naprzeciw żalosnymi resztkami walących się murów groźnej niedawno twierdzy, pod którą ryczą kładące się na spoczynek lub wyruszające nocą w drogę karawany wielbłądów. Skrzyżowanie starego i nowego świata, ginące już powoli romantycznej przeszłości i śpieszącej w gorączkowym tempie nowoczesnej cywilizacji.

— Stanowczo jednak ten świat, uchodzący powoli w cień, był piękniejszy i bardziej przepojony poezją... — westchnęła Joan stojąc w oknie, oparta na ramieniu męża i wpatrzona w księżycową noc, dziwnie kolorową blaskami ognisk, elektrycznych światła i promieni.

Z poezją realną zetknęli się nazajutrz w Niszapurze, na grobie wielkiego lirka perskiego, Ommara Khayana. Cudowny, otaczający marmurowy grobowiec, ogród, z dużymi, starymi drzewami i pięknymi rabatami kwiatów był wymarzoną miejscem dla wypoczynku i duchowego skupienia.

Później jeszcze, tegoż dnia, przystanęli przy starym meczecie Quadamgah.

**) Karawan-seraj — zajazd dla karawanu.

(D. c. n.)